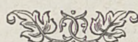


Na miesiąc Luty.

ŁOWIEC WIELKOPOLSKI.



Nr. 21. Poznań, dnia 1-go Lutego 1908. Rok I.

Sprawozdanie roczne Wydziału Tow. Łowieckiego.

Szanowni Panowie!

Stoimy dzisiaj przed Wami z pierwszem sprawozdaniem rocznem czynności naszych, sprawozdaniem nie zbyt obfitem, co wszakżesz każdego znającego bliżej historyą powstania Towarzystwa naszego dziwić nie powinno.

W początku Października 1906 r. zebrało się kilku miłośników łowiectwa, ażeby idąc za ogólnie odczutą potrzebą krzewienia prawidłowego łowiectwa powziąść inicyatywę założenia Towarzystwa Łowieckiego.

W tym celu rozesłano kilkadziesiąt zaproszeń na zebranie inauguracyjne na dzień 31. Października 1906 r. a wygotowanie statutów polecono p. Wł. Janta Połczyńskiemu z Redgoszcza.

Odezwa ta odniosła mały skutek. W dniu oznaczonym zebrało się tylko kilkunastu mężów, z których dziesięciu do Towarzystwa przystąpiło, przedyskutowali i zatwierdzili przedłożone statuta i wybrali tymczasową Dyrekcyą.

To pierwsze zebranie nie było zbyt zachęcające, tak że na podstawie tego opierając horoskop powodzenia przyszłego, do mało optymistycznych należałoby przyjść wniosków.

Wszakżeż wybrany wówczas Wydział nie tracił otuchy, ale zabrał się rączo do pracy organizacyjnej.

Przedewszystkiem rozesłał kilkaset zaproszeń do przystąpienia znanym w Księstwie naszem i Prusach zach. nemrodom a gdy i to nie odniosło pożądanego skutku, do zwołania kilku zebrań publicznych.

Ale i te środki zawiodły i dopiero założenie pisma »Łowca Wielkopolskiego« jako organu Towarzystwa zainteresowało ogół, tak że odtąd liczba członków zaczęła się stale powiększać.

Nad historyją założenia pisma tego nie będziemy w sprawozdaniu dzisiaj-

szym się zastanawiali, szczegóły te znane są już z kilkakrotnych referatów Wydziału na zebraniach Towarzystwa. Powiemy dziś tylko, iż pewno nigdy jeszcze pismo żadne a zwłaszcza illustrowane z tak skromnymi zasobami nie zostało założone.

Ale nie tylko materyalne — nie mniej, i to jeszcze w daleko dotkliwszej mierze, dały się nam uczuć trudności redakcyjne, z powodu zupełnego braku u nas fachowych, z literaturą, nomenklaturą i obyczajami myśliwskiemi obeznanych literatów.

Zmuszeni więc byliśmy — jak swego czasu obywatelstwo rolne »Ziemianina« — redakcyą podtrzymywać środkami i siłami własnemi t. j. amatorsko-dyletanckimi i takimi też są po dzień dzisiajszy. Nie ma dorazu sposobu zastąpienia ich innemi siłami.

W każdym razie cel główny, jaki nami przy założeniu pisma kierował, osięgnięty został; z skromnej liczby dziesięciu, liczba członków wzrosła na 66.

Nie jest to jeszcze ostatniem słowem; to pewno, na setki myśliwych, którzy powinni się znaleść w szeregach naszych, liczba zbyt skromna; mamy wszakżeż nadzieję, iż postępując dalej tą drogą a przedewszystkiem protegując łącność towarzyską pomiędzy duchem pokrewnemi sobie osobnikami, zapewnić będzie można Towarzystwu jeszcze żywszy interes i przez dalsze powiększenie liczby członków nadać Towarzystwu silne podstawy.

Od powiększenia liczby tej zależy wszystko — zależy przedewszystkiem jeden z najgłówniejszych środków do przeprowadzenia celów Towarzystwa t. j. założenie stałego lokalu klubowego z czytelnią i biblioteką zależy urządzenie zjazdów i wystaw łowieckich i premiowanie psów myśliwskich.

Nie bogate środki nasze przedewszystkiem trzeba było trzymać w rezerwie dla podtrzymania organu naszego, dla założenia skromnej biblioteczki, bez której redagowanie było rzeczą niemożliwą.

Na resztę zadań pozostały tylko skromne fundusze. Do tychże w pierwszym rzędzie należało wykonanie odznaki Towarzystwa, czem się też Wydział bezzwłocznie zajął, wygotowawszy projekt odpowiedni, który po klikakrotnych zmianach i poprawkach ostatecznie zatwierdzony i odznaka w 50 egzemplarzach wykonaną została. Znaczna część członków już jest w jej posiadaniu, dla brakującej reszty dalszych 30 zamówiliśmy.

W celu wynadgradzania członków personału łowieckiego, którzy się odznaczyli przez tępienie kłusownictwa, wyznaczył Wydział na rok bieżący 100 Marek — w każdym wypadku po 20 Mk. wynadgrodzenia. —

Znalazł też Wydział odpowiednią dla Towarzystwa strzelnicę i to u puszkarza p. Spechta, w najbliższem sąsiedztwie Poznania. O sprawie tej referowaliśmy już w Nr. 17 Łowca. Strzelnica ta odpowiada zupełnie celom naszym, zwłaszcza jeżeli przeprowadzone zostaną małe zmiany i ulepszenia, ku czemu też p. Specht jaknajwiększą okazał gotowość. Z wiosną b. r. zamierza Wydział urządzić tam dla członków pierwsze konkursowe strzelanie.

Powyższe sprawy załatwiał Wydział na 18 posiedzeniach plenarnych nie licząc licznych pobocznych czynności członków Wydziału, głównie prezesa

Towarzystwa, które z założeniem i redagowaniem organu naszego były nieodłączne.

Jako niezwykły objaw życzliwości dla Towarzystwa musimy zanotować ofiarność, jaka zadokumentowała się pomiędzy członkami, którzy fundusz nasz powiększyli przeznaczając na cele Towarzystwa:

1. p. hr. Gorzeński . . . 100 Mk.
2. p. Leon Pluciński . . 100 „
3. p. Zygmunt Plucinski . 100 „
4. p. W. Janta Połczyński 100 „
5. X. Prob. Gładysz . . . 50 „
6. p. Stanisław Kurnatowski 100 „

Majątek Towarzystwa przedstawia się z dniem 1. Stycznia 1908 jak następuje:

1. W gotówce	1402
3. W ruchomościach — bibiblioteka, klisze	925
Razem	2327

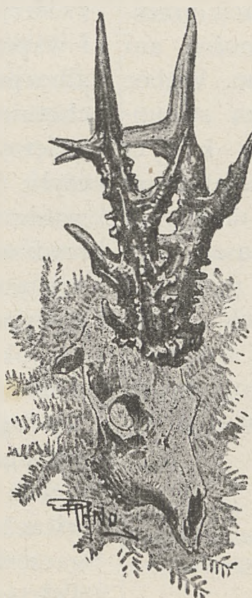
Szczegółowe sprawozdanie złoży Wam dzisiaj skarbnik Towarzystwa naszego.

Czujemy to bardzo dobrze, iż sprawozdanie z działalności naszych za ten rok pierwszy nie jest zbyt obfite, ale jeżeli rozważymy pracę jaką organizacya Towarzystwa w pierwszym rzędzie wymagała, dalej, trudności powstałe z założenia i redagowania »Łowca Wielkopolskiego«, wypowiedzieć możemy śmiało, iż osiągnęliśmy to, co przy danych okolicznościach w siłach ludzkich było możliwem.

To też składamy dzisiaj urzęda nasze w Wasze ręce z tem przekonaniem, iż spełniliśmy włożony na nas obowiązek według najlepszej wiedzy, a ten krok pierwszy w życiu Towarzystwa naszego jest krokiem naprzód do zgromadzenia wszystkich miłośników szlachetnego łowiectwa pod zielonym naszym sztandarem.



Jak polepszyć stan rogów?



W kołach myśliwskich coraz głośniejsze słychać narzekanie, iż z roku na rok coraz to gorsze i słabsze widuje się jelenie i rogacze, że rogi kapitalne zaczynają należeć do rzadkości, że nie rozwijają się tak, jak w dawniejszych czasach.

Powody są rożne: jednego trzeba szukać w odbijaniu bez planu.

W wielu miejscowościach odbija się jelenie i rogacze kapitalne przed końcem rykowiska i ruji, tak, że do rozpłodu pozostają tylko słabe widłaki lub szpiczaki, których potomstwo z natury rzeczy znów jest nikłe, karłowaciejące pod względem rogów. Pokrewny temu jest drugi powód, z pierwszego wynikający częstokroć: nieproporcya jeleni i kozłów do liczby łań i kóz. Nieraz widuje się stada składające się z 16 do 20 i więcej sztuk, a między niemi

1—3 rogatych i to w dodatku słabych, a to stanowczo za mało!

Główny jednakże powód coraz to słabszych rogów, zdaje się trzeba przecież szukać w paszy, stającej się coraz to niepomyślniejszą, im więcej ziemi nieużytecznej przeistacza się w użyteczną*), tworząc bądź ziemię orną, bądź to zagajenia iglicowe.

Do pełnego rozwoju rogów potrzebna jest ilość fosforu i wapna. Rokrocznie jeleń zrzuca wieniec, aby utworzyć sobie w przeciągu 14 do 18 tygodni inny pokaźniejszy, ważący zwykle 7—14 funtów u starszych jeleni, co zależnem jest od wieku i gatunku jelenia. Z tego 2—$2^1/_2$ funtów jest fosforu, a reszta składa się z wapna. Według obliczenia Wessely'ego zawiera popiół z rogów jelenia 42,19% fosforu, a 51,96% wapna — u kozła 40,60% fosforu, a 52,16% wapna. Zkąd więc rogacz, lub kozioł bierze tak znaczną ilość fosforu i wapna w przeciągu ćwierćrocza?

Aby istniało gromadzenie jakoby rezerwy wapna w miesiącach przednich, tego twierdzić nie można, ani jest też wcale dowiedzionym. Wobec tego musi w tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu, w którym tworzą się nowe rogi, nastąpić nagromadzenie potrzebnego materyału wapna fosforycznego z paszy nadzwyczajnej, stojącej po za paszą potrzebną w czasach zwykłych. Pożywienie w tym czasie musi być więc bogate w wapno, i tego przedewszystkiem zwierz, któremu rogi odrastają poszukuje.

*) Co się tyczy kozłów, to doświadczenia wykazały przy kulturze ziemi dodatni skutek. Przyp. Redakcyi.)

Tymczasem zawierają rośliny, rosnące na gruncie ubogim w wapno lub na kwaśnych łąkach, a które przeważnie służą zwierzynie za pożywienie, tylko bardzo nieznaczną ilość fosforu i wapna, nie wystarczającą zupełnie potrzebom zwierzyny. Również brak jest dostatecznego fosforu wapna w oziminach. Zważyć dalej trzeba i na to, że zrzucenie rogów odbywa się mniejwięcej zimą, i że tworzenie się nowych rogów przypada na czas bardzo miernej wegetacyi, lub zupełnego jej zastoju, czego fatalny skutek znany jest jako objaw chorobliwy, zwany »Kalkhunger«. Objawia on się u jeleni przez objadanie pączków u drzew i ogryzanie kory. Ta posiadając znaczną ilość fosforu i wapna ciągłym jest przedmiotem nienasyconego wprost łakomstwa rogaczy i kozłów a ogryzają nietylko samce, ale i kotne sarny i łanie, również i koźlaki będące w stadyum rozwoju, by dopomódz tworzeniu się kości.

Wobec tego próbowano dawać zwierzynie razem z paszą fosfor i wapno, albo pod postacią lizawek, albo przez przymieszkę do marchwi, chętnie spożywanej przez wszelką zwierzynę. — Doświadczenie nauczyło, iż wskutek takiego postępowania zmniejszyło się w odnośnych rewirach znacznie lub zupełnie ustało ogryzanie kory, a że z drugiej strony polepszyła się jakość rogów.

Jak skutecznie działa silne i odpowiednie parzenie na kształtowanie się rogów, tego dowodem niezwykłe odrastanie wieńców u jeleni znajdujących się w zwierzyńcu. W Pontwicach na Szlązku dwuletniemu rogaczowi odrosł wieniec z 10 końcami. Tak samo w Gozda w małym tylko

zwierzyńcu chowano jelenia, który w pierwszym roku życia uformował rogi spisaka, natomiast już w drugim słabego dziesiątaka, a w trzecim odrosł mu wieniec dwunastaka tak silny, jak to u starych jeleni na wolności przebywających tylko rzadko się zdarza.

Wszystko to są skutki silnego odżywienia, przy których naturalnie lizawki z domieszką fosforu i wapna nadzwyczaj ważną odgrywają rolę.

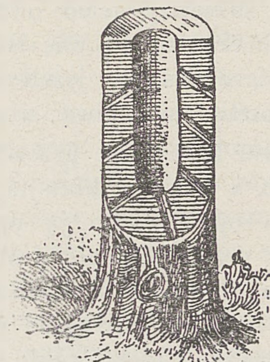
Podajemy tutaj kilka nowszych sposobów urządzania lizawek takich, które długiem doświadczeniem poparte, okazały się jako najpraktyczniejsze.

1. Najprostszy i najdawniejszy jest zwyczaj urządzenia lizawek przy zwykłych miejscach paszenia zwierzyny, a więc tam, gdzie pomiędzy gałęziami drzew lub też w specyalnie do tego urządzonych picnikach z daszkiem, zakłada się karmę suchą i okopowizny. W korytku lub na deseczce przybitej do pnia drzewa umieszcza się preparat z gliny, soli, fosforu i wapna.

Tym sposobem najłatwiej nauczy się zwierzynę do brania lizawki (solnika).

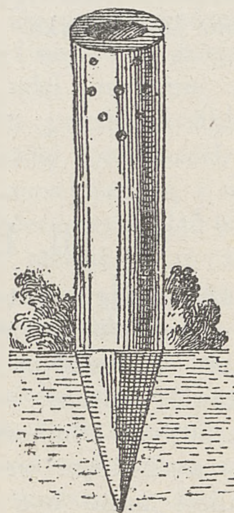
W każdym rewirze myśliwskim znajdują się spróchniałe pnie drzew, do których otworów można zwyczajnie wsypać sporą ilość soli z domieszką fosforu i wapna, zamieniając je na wyborne lizawki; doświadczenie wskazało, że zwierzyna bardzo chętnie bierze ztąd sól i częstokroć spożywa ją do ostatka.

Tam, gdzie się znajduje nadłamane lub uschłe drzewo, odrzynamy resztę pnia jakiegokolwiek gatunku drzewa na wysokości 1 do 1,50 m., poczem świdrujemy w niem i to w rdzeniu grubym świdrem otwór, jak wskazuje fig. 1, następnie robimy pewną liczbę dziur w kierunku ukośnym ku dołowi i na zewnątrz, a te


Fig. 1.

wydrążenia zapełniamy solą. Wskutek wilgoci powietrza sól jest zawsze mokra i wycieka powoli, soląc pień na zewnątrz. Zwierzyna prędko odnajduje takie lizawki i chciwie z nich korzysta.

Gdzie zaś brak odpowiedniego drzewa, używa się umyślnie do tego celu przygotowanych kołków, pali, (fig. 2) tej samej wysokości, jaką wyżej podano; po przystruganiu ich śpiczasto u dołu, wbijamy je na odpowiedniem miejscu. Wskutek ciągłego lizania, oraz ogryzania, pale te tak


Fig. 2.

dalece się zużytkowują, że nawet w końcu się załamują zupełnie, gdy np. jakiś silniejszy jeleń o nie się oprze; jednakże mogą one lata całe wytrzymać, zwłaszcza, jeżeli z tego powodu staramy się wybrać silne pale.

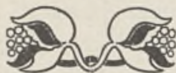
Ponieważ kora może przeszkadzać zwierzynie, a przytem kora ta z czasem sama opada, albo ją ogryzają zwierzęta, przeto najlepiej jest zaraz z początku gładko obrać kołki z kory. Im dalej sięga świdrowanie w kiju, tem naturalnie trzeba robić więcej dziur do nasypania soli. Boczne te utwory należy umieszczać sposobem napiętrzonym, jeden nad drugim, w kilku rzędach, i tak mianowicie, żeby one się zaczynały w najgłębszej części wydrążenia i znajdowały się dalej u góry wokoło, by jaknajwięcej rozpuszczonej soli wydobywało się na zewnątrz.

Wysokość kijów zastosowuje się do miejscowości i zależy głównie od tego, czy zwierzyna ze wszystkich stron może sięgać do otworów, czy niema jakiego podwyższenia terenu i t. d. Należy także uwzględnić wysokość gatunku zwierzyny, dla której przeznaczona jest lizawka. Dla sarn wystarczy 1 m. po nad powierzchnią ziemi, dla jeleni 1,50 m. Im kije są wyższe, tem głębiej należy robić otwory ku dołowi.

Są jeszcze inne sposoby na to, żeby módz ustawić w rewirze liczne solniki ukryte, bez trudu i uciążliwych przygotowań. Niedawno wynaleziono takie urządzenie nader uproszczone i bardzo praktyczne.

Najnowsze te lizawki składają się ze skrzyneczki, podobnej do beczułek podłużnych a wąskich: skrzynki zawiesza się na jakiemkolwiek drzewie o gładkiej korze, albo na kołku jakimbądź, za pomocą gwoździa wbitego. Można ją także ustawić na pniu drzewa i przymocować gwoździem; w skrzynce znajdują się już dziury do tego celu.

W skrzynkach mieści się mieszanka soli i proszku roślinnego, o przyjemnym zapachu, przywabiającym zwierzynę i wpływającym dodatnio na ukształtowanie się rogów i kości. Skrzynkę taką łatwo zrobić lub kupić, oraz zawieszać, albo ustawić na odpowiedniem miejscu w rewirze, jest ona zwłaszcza bardzo użyteczna zimową porą.



II. **Łowiec a leśnik.**

W dalszym ciągu zastanawiając się nad wywodami p. Pobereżnika ogłoszonemi w zeszłym numerze Łowca, stawić musimy wszystkim naszym fachowym leśnikom pytanie, czy pismo wychodzące we Lwowie t. j. w Galicyi może być organem Poznańskiego Towarzystwa Leśnego?

Nie chodzi przecież tutaj o czczy tytuł, o nagłówek na czele jakiego bądź pisma: »Organ Centralny Towarzystwa Leśników Wielkopolskich« ale w pierwszym rzędzie, ażeby on spełniał zadanie takowego, ażeby był głosem dochodzącym naszych leśników jaknajczęściej i jaknajszybciej,

ażeby był poradnikiem we wszystkich sprawach zawodowych i prawnych a nadto protektorem całego ich stanu.

Nam się zdaje, że skoro uchwała taka na zjeździe w Krakowie powzięta została (szczegołów bliższych, prócz referatów dziennikarskich nie znamy) stało się to chyba bez należytego przygotowania t. j. bez spokojnej i rzeczowej dyskusyi w obrębie samego zebrania Towarzystwa leśników Poznańskich, iż zapadła może w pierwszym ferworze koleżeństwa w pobratymczem gronie galicyjskiem. Wątpliwości bowiem nasze co do uchwały takiej dadzą się skreślić w krótkich słowach.

Żadne pismo wychodzące we Lwowie lub w innem mieście Galicyi, choćby ono było jaknajlepiej redagowane, zadania tego spełnić nie może. Pominąwszy już odległość samą, która porozumienie przy każdej korespondencyi lub artykule o 5—6 dni opóźnia, stosunki galicyjskie pod względem klimatycznym kulturnym, obyczajowym i prawnym są od naszych zupełnie odmienne. To też znaczna część wiadomości i artykułów z pod pióra tamtejszych fachowców nie odniesie się do stosunków naszych i odwrotnie.

Niechaj nas czasem nikt nie posądza, iż przemawiamy tutaj pro doma sua, my nigdy »Sylwanowi« czy innemu pismu fachowemu, wychodzącemu w Galicyi, konkurencyi robić nie będziemy. My nie jesteśmy Towarzystwem lub organem spekulantów, którzy na czernidle drukarskim chcieliby robić interesa. Jesteśmy myśliwymi, którzy przez postęp w leśnictwie, widzą i popieranie celów własnego Towarzystwa, które chętnie nie poskąpiłoby i kosztów i trudów, aby ten interes dla kniei i zwierza, uczynić wspólnym.

Będziemy więc »Sylwana« popierali przy każdej sposobności i prosimy na tem miejscu gorąco wszystkich właścicieli lasów, ażeby pismo to w dobrze zrozumianym własnym interesie zaabonowali dla wszystkich swoich Nad- i Podleśniczych.

Że wszakżeż wątpliwości nasze co do praktyczności zaprowadzenia pisma leśnego galicyjskiego w naszych kołach fachowych, jako organu Towarzystwa leśników, są trafne, dowodzi dostatecznie nawet pismo p. Pobereżnika. Ze stu rozesłanych zaproszeń do prenumeraty »Sylwana« odniosły skutek trzy zaledwie, tak że cała liczba tutejszych czytelników wynosi dziewięciu.

Nie chcemy być fałszywym prorokiem, ale zdaje nam się, iż nawet ogłoszenie pisma tego organem Towarzystwa Leśników Poznańskich nie przysporzy mu czytelników więcej może nad dziesięciu.

Nie tędy więc droga do osiągnięcia celu. Do przeprowadzenia choćby najlepszej i najpożyteczniejszej rzeczy, trzeba ludzi naocznie przekonać, trzeba im przedewszystkiem ciągle i przy każdej sposobności, że się wyrażę, z konsekwencyą i natręctwem komiwojażera zachwalać towar, który się chce polecić a to może tylko uczynić pismo, które ma styczność z odnośnemi kołami t. j. właścicielami lasów, które do ich przybytku znajdzie drzwi otwarte i ucho chętne, które im konsekwentnie przypominać i powtarzać będzie, co dla lasu i dla gospodarzy tychże t. j. leśników uczynić powinni.

Sami leśnicy Księstwa Poznańskiego nie mogą żadne pismo fachowe utrzymać, taksamo, jak nie może przez samych urzędników i pisarzy gospodarczych utrzymanym być »Ziemianin« lub »Poradnik Gospodarczy« — do tego potrzeba współdziałania wszystkich właścicieli ziemi.

W ten sam sposób można tylko rozstrzygnąć i kwestyą utrzymania »Leśnika« — viribus unitis. — Przez dodanie »Leśnika« do »Łowca« wzbudziłby się interes właścicieli wielkich posiadłości do lasu, do kultur leśnych i do ich gospodarzy, zaś na odwrót leśników naszych dla zwierzostanu i dla szlachetnego i pożytecznego w stosunkach naszych sportu łowieckiego.

W każdym zeszycie mieliby tam uprzytomnione zobopólne swoje obowiązki.

Że przy tem wszystkiem inne pisma fachowe, czy to z lasem, czy z łowiectwem w styczności będące nie wyjmują i »Sylwana« wyszłyby z pożytkiem, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. »Z jedzeniem przychodzi apetyt« — mówi francuz. Kto zapoznał się z jednem pismem, pragnie widnokrąg wiadomości swoich rozszerzyć, zaabonuje więc i więcej pism, jak to się dzieje np. i zawodzie rolniczym, gdzie obok Ziemianina tyle innych pism, jak Thierzucht — lub Landw. Presse — rozchodzi się pomiędzy naszymi agraryuszami. My zaś nie będąc konkurentami moglibyśmy tylko popierać pismo, jakim jest »Sylwan« nie tylko, że jest swojskie, ale i z tego względu, iż z siłami jego fachowemi mierzyć byśmy się nie mogli.

My nikomu się nie narzucamy i narzucać nie będziemy, ale jeżeli Towarzystwo Leśników Poznańskich dobrych i życzliwych chęci naszych nie zrozumie, stanie się jak z ową ręką w bajce, która pokarmu do ust nosić nie chciała — odetnie sobie sama soki żywotnie, które ją zasilają i tworzą jej siłę całą. *Redakcya.*

* * *

Ażeby nie zapełniać łamów »Łowca« materyałem zbyt jednostronnym, musimy resztę uwag naszych odłożyć do przyszłego numeru, dzisiaj jeszcze zamieszczamy poniższe tej sprawy tyczące pismo.

Na artykuł: «Łowiec i leśnik« pozwolę sobie w kilku słowach odpowiedzieć.

Prawdą jest, że na zjeździe leśników polskich w Krakowie uznano »Sylwana« jako organ wydziału leśnego. Równocześnie jednak zastrzeżono sobie wydawanie osobnego lokalnego organu — na razie jako dodatku do »Ziemianina«, którego redaktor p. dr. W. Swinarski w roku 1906 na zebraniu wydziału leśnego ofiarował się wydawać miesięcznik lub kwartalnik, jeżeli dostateczna ilość prac będzie mu zapewniona. Myśl tę przyjęli zgromadzeni z radością; wybrano komisyą redakcyjną. Niestety $1\frac{1}{2}$ roku od tej chwili upłynęło, a dodatku jakoś doczekać się nie możemy. Jakie są tego powody? Może się zdaje, że nasi Wielkopolscy leśnicy wobec licznych zajęć zawodowych do pióra nie są skorzy — a potem że »Ziemianina» mało czytują.

Ponieważ zaś prawie każdy leśnik jest myśliwym, więc przypuszczam, że Łowiec Wielkopolski większą wśród nich cieszy się poczytnością. Kilku zaś leśników zalicza się do jego

współpracowników. Wobec tego wolno mieć nadzieję, że dział leśny w Łowcu mógłby liczyć na stałe poparcie. Trudno bowiem uwierzyć, aby na 40 zawodowo wykształconych leśników, chociaż 10 nie zdobyło się na stałe pisywanie artykułów z dziedziny leśnictwa. Dla ostatecznego załatwienia sprawy potrzebne jest jednak porozumienie się z Wydziałem leśnym, którego prezesem jest p. J. Rivoli.[1])

[1]) Porozumienie to już nastąpiło. ale ostateczne rozstrzygnięcie odłożone zostało do Walnego zebrania Tow. leśników, mające się odbyć w marcu rb. (Przyp. Red.)

Że leśnictwo i łowiectwo w jednym organie traktować można, i że to w świecie literackim jest przyjęte, tego dowodem: w Prusach — czasopismo — Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen, w Hesyi — czasopismo — Allgemeine Forst- und Jagdzeitung, w Austryi — czasopismo — Oesterreichische Forst- und Jagdzeitung.

Ufam, że dyskusya w łamach Łowca sprawę należycie wyświetli i w sposób dla leśnictw i łowiectw dogodny załatwi.

Wojczyński.



Pruskie prawo myśliwskie.

W krajach, należących do Prus przed rokiem 1866, obowięzywało, co do polowania, prawo z 31 października 1848 r., oraz myśliwsko-policyjne prawo z 7 marca 1850 r. To pierwsze, pod wpływem ruchu ludowego w r. 1848-ym znosiło jedno z najdawniejszych praw narodu niemieckiego, prawo polowania na obcym gruncie bez odszkodowania, a nadto ograniczyło całkowitą swobodę polowania, celem utrzymania zwierzostanu, tudzież bezpieczeństwa publicznego. Odpowiednie przepisy obowiązują dotąd w krajach, w roku 1866 zdobytych.

Dopiero teraz sejm pruski, obradując na ostatniej sesyi nad proponowanemi przez rząd zmianami ustawy myśliwskiej, powziął myśl zebrania i udoskonalenia wszystkich przepisów, tyczących polowania w Prusach.*) Poszło to tem łatwiej, że tak w Izbie Panów, jak i w parlamencie, wszyscy byli zdania, że pruskie prawa i przepisy, tyczące polowania „są bardzo niedokładne i niezrozumiałe, nietylko dla przeciętnego człowieka, ale nawet dla prawnika, tak, że w istnej powodzi różnych istniejących przepisów, żaden rozsądny człowiek nie może się połapać.“ Dlatego też połączono nowe przepisy z istniejącemi już, a teraz mało zmienionymi przepisami co do kłusownictwa, czasu ochronnego, świadectw myśliwskich i władania okręgami myśliwskimi, tworząc z tego jedną ustawę łowiecką. Jedynie prawa i przepisy, istniejące w Hanowerze

*) Już dawno pragnęliśmy zapoznać czytelników naszych z nowym, obowiązującym nas obecnie prawem myśliwskiem. W całej rozległości go podać nie było możliwem dla skromnych rozmiarów pisma naszego, korzystamy więc z udzielonego nam zezwolenia i ogłaszamy dziś główne przepisy prawa tego według „Łowca Polskiego.“

i Hohenzollern, jako mało różniące się od nowych, pozostały niezmienione a nawet z nich brano wzór do nowej ustawy łowieckiej. Ustawę tę ogłoszono 15 lipca 1907 w zbiorze praw, a obowiązywać zaczęła od 10 sierpnia t. j. przed rozpoczęciem nowego sezonu polowania. Zniesiono w ten sposób 21 różnych przepisów łowieckich, które, po wejściu w życie nowej ustawy, stały się zbytecznemi. W nowej ustawie łowieckiej może każdy interesowany, właściciele dóbr, myśliwi, oraz władze myśliwsko-policyjne dokładnie co do przepisów się oryentować. Opiszemy pokrótce postanowienia, co do wykonywania polowania, tudzież najważniejsze, nowe przepisy.

Spis zwierząt łownych pozostał ten sam, co dawniej. Jak przedtem, tak i teraz prawo polowania służy wyłącznie właścicielom na swojem polu i nie może być przez obcych z jakichkolwiek powodów uzurpowane. Polować wolno jednakowoż tylko w rejonach, dzielących się na własne i wspólne rewiry myśliwskie (§ 1—3).

Własne rewiry myśliwskie mogą być zakładane przez poszczególnych właścicieli na ich posiadłościach lądowych i wodnych, o ile te są dobrze i trwale zabezpieczone przed napływem obcej zwierzyny. Aby jednakowoż właściciel takiego rewiru nie strzelał ze szkodą swych sąsiadów, dzikiego ptactwa, np. bażantów z sąsiednich bażantarni, otrzymuje on pozwolenie polowania na dzikie ptactwo od władzy myśliwsko-policyjnej wiejskiej, a w okręgach miejskich od miejscowej władzy policyjnej. Zabite ptactwo, pochodzące z obcych rejonów, musi być zwrócone właścicielowi za zwrotem kosztów strzału. Własne rewiry myśliwskie można tworzyć na przestrzeniach, mających conajmniej 75 hektarów, czyli, jak dawniej liczono, około 300 morgów, użytecznych pod względem rolniczym i lasowym, i należących do jednego i tego samego właściciela. Przestrzenie te jednakowoż nie muszą być publicznie używane, zatem należą tu także miejsca ćwiczeń wojskowych, ale nie drogi publiczne. Przy sprawdzaniu obszaru danego rewiru nie uważa się wszakże wód, stawów, dróg, kanałów i toru kolei żelaznej, jako rozdzielających dany rewir; owszem, jeżeli leżą w środku jednego rewiru, przyłączą się je do tegoż, gdy zaś leżą pomiędzy kilkoma rewirami, przyłączają się do każdego częściowo. Jedynie z samych dróg i powyżej wspomnianych przestrzeni nie można tworzyć rewirów myśliwskich, nie łączą one także osobno zupełnie leżących obszarów w jeden własny rewir myśliwski (§ 4).

We własnym rewirze myśliwskim polować może właściciel, użytkujący, lub upoważniony do użytkowania, np. administrator (pełnomocnik). Na częściach, na których ciąży prawo użytkowania przez inne osoby, prawo polowania ma właściciel. Uprawniony do polowania, może je w każdy dozwolony sposób, sam, lub przez wynajętych strzelców wykonywać, wydzierżawić, lub wcale nie polować. Jeżeli do danego rewiru należy kilku właścicieli, może tylko trzech z nich polować. Osoby prawne, np. gminy, towarzystwa akcyjne, lub inne podobne, mogą swoje rewiry myśliwskie wydzierżawić, albo dać upoważnienie do polowania, najwyżej trzem myśliwym, lub wcale nie polować. W

większych posiadłościach można utworzyć kilka własnych rewirów myśliwskich, te muszą jednakowoż odpowiadać przepisanym warunkom. Jeżeli właściciel wyrzeka się utworzonych własnych rewirów myśliwskich, uważa się te, przez niego pozostawione przestrzenie narówni z innymi niezużytkowanymi, gminnymi lub dworskimi obszarami (§ 5, 6, 27).

Te ostatnie tworzą mianowicie, jeżeli mają razem conajmniej 75 hektarów, wspólne rewiry myśliwskie. Także sąsiadujące obszary gminne mogą być połączone całkiem lub częściowo w jeden wspólny rewir, mający 75 hektarów. Dotychczas mogły obszary gminne być łączone w jeden wspólny rewir, chociażby razem nie miały 75 hektarów. Z większych obszarów gminnych można kilka wspólnych rewirów utworzyć, każdy z nich musi jednakowoż obejmować conajmniej 250 hektarów. Jedynie wyjątkowo w interesie drobniejszych gospodarzy mogą obejmować 75 hektarów, podczas gdy dawniej wymagano zawsze tylko conajmniej 300 morgów. Łączenie lub dzielenie rewirów należy do zarządzającego łowiectwem (w miastach do burmistrza, na wsi do naczelnika gminy); musi być jednak zatwierdzone dla miast przez wydział powiatowy, dla wsi przez wydział okręgowy, conajmniej na 6 lat (podług dawnego prawa na 3 do 12 lat) (§ 7. 17).

(Dokończenie nastąpi.)



Terminologia łowiecka.

1. Głuszec, cietrzew i bażant.

I. Nazwy.

Głuszec = Tetrao urogallus, der Auerhahn.

Cietrzew = Tetrao Tetrix, der Birkhahn.

Bażant = Phasianus, der Fasan.

Cieciorka = samica cietrzew.

Cietrzew głuchy = głuszec.

Kogut = samiec cietrzew, głuszec i bażant.

Kura = samica cietrzewia, głuszca i bażanta.

Bażantarnia = gajik i dom, gdzie bażanty chowają.

Bażantnik = człowiek, mający staranie o bażantach.

Buda cietrzewia = kryjówka myśliwego przy polowaniu na tokowiska.

Igrzysko = miejsce, gdzie głuszce grają.

Ostoja = miejsce, gdzie głuszce i cietrzewie przebywają.

Podsłuchy = wyśledzenie i podejście głuszców, kiedy głos wydają w czasie popędu płciowego.

Sadowisko = miejsce na którem odbywa się parzenie pomiędzy głuszcami.

Tokowisko = gdzie głuszce i cietrzewie tokują, t. j. popęd płciowy zaspakajają.

II Części ciała.

Lustro = plama biała na barkach czyli stawach skrzydłowych u głuszca i takaż plama kształtu trójkąta na udach u cietrzewia, — ogon bażanta.

Maniak = skóra z zabitego cietrzewia wypchana, służąca do wabienia.

Suknia = pióra i sierść okrywająca ptaki np. bażant ma piękną suknią.

III. Czynności.

Biesiadować = przebywać w jakiem miejscu np. upatrzyć siedlisko gdzie głuszec biesiaduje.

Bełkotać, bełkotanie = głos wydawany przez cietrzewia podczas gry.

Grać = popęd płciowy zaspakajać.

Granie = czas popędu płciowego głuszca, cietrzewia; głos donośny głuszca i cietrzewia w chwilach porankowych wydawany.

Kokać = głos wydawać, mówiąc o cieciorce.

Naraszczać = popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o bażantach.

Piać = głos wydawać mówiąc o bażancie.

Puchać = głos wydawać, mówiąc o głuszcu.

Rwać się = gdy ptaki, np. bażant wlatują z miejsca, w którem siedziały.

Szlifowanie = ostateczne wydawanie głosu przez głuszca w czasie tokowania.

Tokować = wydawanie głosu przez samca głuszca i cietrzewia w czasie zaspokojenia popędu płciowego.

2. Kuropatwa i przepiórka.

I. Nazwy.

Kuropatwa = Perdris cinerea, das Rebhuhn.

Przepiórka = Tetrao coturnix, die Wachtel.

Farbówka = kuropatwa u której na skrzydłach, piersiach i ogonie przybyły piórka czerwono-rdzawego koloru.

Kamionka = gatunek kuropatwy, mniejszy od wielkopolowej.

Kogut = kuropatwa samiec.

Kura = kuropatwa samica.

Harda = kuropatwa, gdy dostaje z piór czerwone znamiona nad oczami.

Jałówka = kuropatwa, która albo jaj nie niosła, albo zniesione w gnieździe zniszczone.

Nasadka = kuropatwa siedząca na jajach.

Polotka = kuropatwa młoda, która już latać może.

Starka = stara kuropatwa.

Zielonka = młoda kuropatwa puchem okryta, która już piór dostaje, i podlatywać zaczyna.

Inne nazwy i właściwości.

Farbować = gdy kuropatwa dostaje pióra koloru czerwono-rdzawego.

Łańcuch = kiedy kuropatwy ciekną jedna za drugą, mówi się, że idą łańcuchem.

Odbić = odpędzić, oderwać jaką sztukę od stada; n. p. kuropatwa odbita.

Paprzysko = gniazdo kuropatwy; ziemia zgrzebana od kuropatw, gdzie żerowały.

Pyszna lub pieczna = tłusta kuropatwa.

Przepior = piszczałka do wabienia przepiorek, inaczej mieszek zwana, także bębenek do wabienia służący.

Przepiorcze pole = polowanie na przepiorki.

Remiza = miejsce ochronne dla kuropatw, t. j. mała przestrzeń w polu zasadzona podkrzewami.

Rozbić = zmusić stado kuropatw strzałami do rozlecenia się tak, aby całem stadem nie zapadły.

Stado = gromada ptaków, np. stado kuropatw.

Tuczna = tłusta mówiąc o przepiorce.

II. Części ciała.

Cieka = noga kuropatwy.

Podkowa = znak czarny pod piersiami u kuropatwy samca.

Widełki = skrajne pióra w ogonie u młodej kuropatwy.

Zgrzebło = noga kuropatwy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

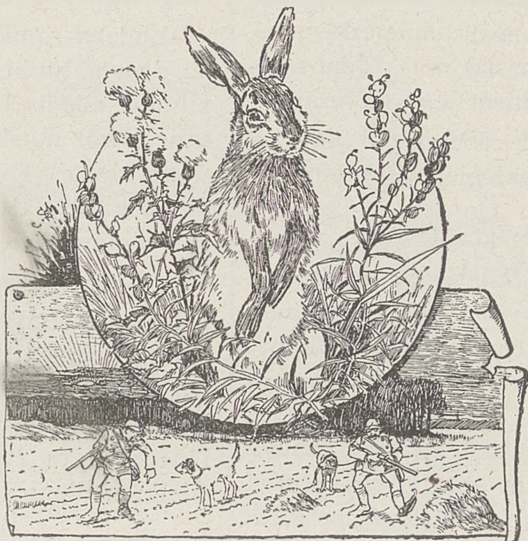
Homo animal.

Studjum antropologiczne

napisał

Wacho Koszlon.

Przetłomaczył na język ludzki *Feliks Sturnus Vulgaris.*



Wacho Koszlon, autor studjum antropologicznego.

Przedmowa tłomacza.

W „Łowcu“ naszym wolno obecnie umieszczać tylko wysoko naukowe rzeczy, a że nauka fachowa moja nie sięga po za odróżnienie dzikiej kaczki od gęsi i to n. b. na półmisku, przeto pragnąc wypełnić dane mi zlecenie, chwyciłem się tłomaczenia z „obcego“.

Surowy krytyku wybacz proszę, jeżeli znajdziesz w ortografii i stylu zajęczyzny.

Już po raz czwarty z łaski Boruty*) zmieniłem turzycę, a wytrzeszcze moje po raz czwarty patrzały na mrozem ściętą i śniegiem okrytą ziemię. Wiek, jak na zajęcze plemie niezwykły. To też w czasie tym patrzałem na wiele rzeczy dziwnych, smutnych i zabawnych, patrzałem na niejedną przygodę krewnych i towarzyszy moich, patrzałem i na niejedną śmierć i na niejedno pudło!... Wogóle jak to w świecie bywa na wiele rzeczy mądrych i głupich. Ażeby mnie zaś nie spotkał słuszny zarzut, iż przez czas ten darmo jadłem jarmuż i strugi stępiłem, przeto com widział i doświadczyłem należy mi przekazać potomności ku pożytkowi długouchego plemienia mego.

Najosobliwszym stworzeniem pomiędzy tylu innymi zamieszkującymi

*) Boruta, geniusz leśny, któremu jak się zdaje oddaje cześć ród zajęczy. (Przyp. tłomacza.)

te zagony zielem okryte, jest człowiek. To też poznaniu sposobu życia jego i zwyczaji poświęciłem pracę moją. W tym celu nie szczędziłem trudów i zabiegów i nieraz z narażeniem własnego życia przybliżałem się kluczkując starannie, aż w ogrody, aż pod samo pomieszkanie człowieka, które on dworem nazywa. Tam z kotliny obserwowałem jego zwyczaje.

Nieraz słońce dochodziło najwyższego punktu sklepienia zaczem się go doczekałem. On spał... Lecz nie dłużyło mi się — było na co patrzeć: chłopi wynosili zboże ze śpichlerza do chałup, baby sierpami wyrzynały koniczynę i lucernę dla „chudoby“, a pisarz z dziewuchami baraszkował na sianie. — On spał. — Zresztą wszystko od świtu było przy pracy... To znów innym razem dla studyi antropologicznych leżałem przyczajony w bruździe obok włóczących fornali — włódarz nad nimi stał, zażywali tabakę, konie ze smutnie pospuszczanymi łbami myślały o obroku, który rano miały dostać... Ale idźmy zoologicznym porządkiem.

Człowiek zalicza się do tego samego gatunku co my tj. do stworzeń ssących. Matka wydaje na świat jedno, rzadko dwa lub więcej młodych, które rodzą się gołe jak myszy. Torzyca odrasta im dopiero po pewnym przeciągu czasu przeważnie na głowie, a po pewnym szeregu lat znowu im z głowy linieje.

Jedną z wielu osobliwości młodego stworzenia tego jest, iż początkowo posuwa się na czterech, po roku już tylko na dwuch skokach. Po naszemu mówiąc „daje słupka“ i tak już chodzi całe życie.

Osmyka na zwykłe nie nosi, tylko w pewnych okazyach i wówczas odrasta męskiemu człowiekowi osmyk podobny do ogona jaskółki, — żeńskiemu zaś do kity lisa, który za sobą ciągnie. Koloru jest rozmaitego, to czarny jak kruk, to czerwony jak mak, to bieluteńki jak gołąbek, według tego jak mu potrzeba.

Ludzka samica dzieli się zwykle na dwa gatunki, na taką co kotliny pilnuje, młode karmi i na taką co cały żywot muska się i z zagona na zagon kica. Po co i na co to robi, dotąd niezbadałem. U nas tylko gachy uganiają się za samicami.

I człowiek męski, gdy odrośnie i dostanie strzyże pod nosem, dzieli się na dwa gatunki, na tych co uprawiają dla nas oziminy, koniczyny, jarmuż i tyle innych smakołyków, i na tych, co żyją w gromadach we wielkich domach, jeden nad drugim.

Chodzą po kamieniach, nie sieją oni ani nie orzą, żyjąc z tego co im przywiozą; raz po raz przyjeżdżają też na wieś, zwykle na polowanie. Jeżeli oni często przyjeżdżają, wielu z nas umiera śmiercią naturalną.

Jednemu z nich zawdzięczam ocalenie od ciężkiego kalectwa a nawet może i życie.

Było to późną jesienią gdy razu jednego spostrzegłem gromadę ludzi w polu; jedni mieli strzelby, drudzy tylko kije w dłoni. Nagle zaczęli się rozchodzić, jedni w prawo drudzy w lewo. Ha! myślę sobie, pogniewali się ludziska. —

I kiedy tak medytuję co z tego będzie, przykicał do mnie stary mój sąsiad Kopyra: — Patrz, mówię, ludziska się tam pokłócili i jeden na drugiego nawet nie spojrzy — mają kije, mają strzelby — a nie biją się, tylko plecami się odwrócili i masze-

rują. Stary Kopyra popatrzał, głową pokiwał: — Głupiś Wacho! patrzaj tylko jak nas obejdą i z drugiej strony się na twoim kożuchu pogodzą. — To mówiąc wziął skoki za pas i pokipiał, aż się piasek za nim zakurzył.

słuchami, wyciągnięte jak struna, inne wreszcie objeżdżały krąg cały wypatrując miejsca gdzieby się wyrwać z tego śmiertelnego uścisku.

Strzały zaczęły padać coraz gęściej. — Tu i owdzie unosił się lekki biały dymek i zanim jeszcze mnie



Wacho Koszlon i Feliks Sturnus Vulgaris.

Zanim jeszcze zrozumiałem o co chodzi, spostrzegłem, iż jestem osaczony — pokicałem i ja na najbliższy pagórek popatrzeć czy niema sposobu wykręcenia się z tej obręczy, ale wszędzie ludzie i ludzie w jeden krąg wielki, nieskończony.

Nagle padł strzał — jeden, drugi... i zakotłowało się jakby w gorącym ukropie kotła wielkiego. Biedne zajączyska biegały tu i tam szukając ocalenia, szukając dróg bezpiecznych. Strzelcy tworzyli — aby ze strachu oszalałego zwierza tem łatwiej do siebie zwabić — tu i owdzie zdradzieckie w linji otwory, lub wstrzymując naganiaczy, worki sztuczne. Jedne więc wpadały w te zasadzki, inne kipiały na oślep idąc przez otaczający je łańcuch, rwały co sił starczyło z przytulonemi do grzbietu

buf strzału doleciał — koziołkował się lub skakał w śmiertelnych kurczach biedny towarzysz niedoli.

„Boruta! zlituj się nad biednemi duszami zajęczemi!« westchnąłem i zbierając resztki odwagi pobiegłem do najbliższego dołka — tam w gęstej przycupnąłem trawie. Tymczasem słychać było coraz bliżej krzyki, wrzask — strzały padały coraz gęściej... już... już mnie dochodzą... już są przy mnie... serce moje zajęcze biło jak młotem... przywarowałem jeszcze niżej.

Wtem słyszę trąbkę — hasło widocznie, bo zaraz się jakoś uspokoiło. — No, myślę sobie, teraz czas, ruszaj Wacho! i dalejże w skoki.

Na mój widok zakotłowało w tej ciżbie, pisk, wrzask piekielny ze stu piersi naraz, patrzę — trzy strzelby

skierowane, już... już mają wypalić... wtem znów odezwała się trąbka i jednocześnie głos jakiś zawołał „nie strzelać w koło!“ ale w tem już i strzał buchnął i śrót sypnął się jakby grad nad mojemi słuchami. Najbliższy mi człowiek zkoziołkował się, cały nabój ugodził go w comber. Wszyscy biegli do postrzałka, na mnie nikt uwagi nie zwracał. Był to jakiś pan gruby, widać dobrze skromem okryty — bo zawołał tylko: »Bodaj cię djabli! eskulapie — tobie enemę dać w łapę a nie strzelbę“. Spojrzałem z wdzięcznością na życzliwego strzelca i nie czekając ukryłem się w najbliższej gęstwinie.

Opowiadał mi mój tatuś, który to słyszał od swojego dziadka, iż u wilków była chciwość tak wielką, iż kąsali się wzajemnie i w zapalczywości cięli na oślep nie patrząc czy kaleczą siebie czy zdobycz, na którą polują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości myśliwskie.

Redaktor pisma naszego wyjechał na kilka tygodni, w czasie tym zastępować go będzie p. Z. Pluciński, Lussowko p. Schlehen, do którego też należy adresować wszelkie przesyłki redakcyi się tyczące.

* * *

Pod napisem „Próba nośności kur“, umieszczono jako „Rozmaitości myśliwskie“ w zeszłym numerze „Łowca“ wiadomość z dziedziny gospodarczej, która drukowana była w piśmie naszym skutkiem pomyłki drukarni a bez wiedzy Redakcyi. — Pomyłki takie zdarzają się z tej przyczyny, iż redakcya jest na wsi i drukarni dostatecznie kontrolować nie można.

* * *

W Ślachcinie, ubito w 8 strzelb na polowaniu polnem 11-go stycznia r. b. w 6 kotłach 452 zające. Obszar opolowany 3200 m. — powietrze — słaby mróz — królem był p. Konstanty Chłapowski z 78 kotami.

* * *

Nadchodzi czas, gdzie każdy myśliwy, gospodarz i ogrodnik zaczyna myśleć o sporządzeniu ogrodzenia, przeciwko wszelkim szkódnikom dwu i czteronożnym. Z nadejściem wiosny przedewszystkiem kultury leśne wystawione są przez ogryzającą zwierzynę na znaczne szkody. Takowym zapobiega radykalnie jedynie siatka druciana. Nie wszystkim interesowanym niezawodnie wiadomo, iż mamy w Księstwie fabrykę tego rodzaju wyrobów.

Pan A. Zwierzchowski w Śremie dostarcza jak to wiemy z doświadczenia z wyborowego materjału siatki druciane, po cenach konkurencyi.

* * *

P. Jan Czujewicz w Poznaniu ul. Głogowska 74/75 donosi nam, iż tresuje psy podług systemu Oberländera. Praktykę dostateczną nabrał przy batalionie strzelców, gdzie ćwiczono psy wojenne.

Wrazie zapotrzebowania zechcą się Szan. Czytelnicy z p. Czujewiczem porozumieć.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.